

Eugène Ionesco  
Krzesła



TEATR WSPÓŁCZESNY

w Szczecinie

dyrektor naczelny: Zenon Buksowicz

dyrektor artystyczny: Anna Augustynowicz

„... przemawiam językiem zapomnianym, językiem obrazów, które odnajdujemy w głębi serca, w głębi duszy, w głębi psychiki (niestety to wszystko słowa skompromitowane). Innymi słowy, jest to język dzieciństwa.”

*Eugène Ionesco*

Inscenizację „Krzeseł” Ionesco oglądałem po raz pierwszy w 1957 r. w Teatrze Kameralnym w Krakowie. Miałem trzynaście lat, lecz z racji stażu teatralnego czułem się wówczas doświadczonym teatromanem. Kameralny był drugim domem mojego dzieciństwa, był siedzibą rozwiązanego wcześniej przez władzę Teatru Rapsodycznego, w którym moja mama była aktorką, a ojciec scenografem.

„Krzeseła” reżyserowała para debiutantów z krakowskiej PWST, Aleksandra Mianowska i Jerzy Grotowski. Opublikowanie „Krzeseł” w „Dialogu”, dwa miesiące przed premierą w Kameralnym, było sensacją życia kulturalnego, zapowiedzią odrabiania wieloletnich zaległości wobec literatury i kultury zachodniej. Po czterdziestu dwóch latach trudno mi wyizolować racjonalne powody dla których ten spektakl tak głęboko zapisał się w mojej pamięci. Pamiętam, że odebrałem go bardzo emocjonalnie. Tak emocjonalnie, że tylko tyle potrafię o nim powiedzieć...

Mijały lata, w których głęboko przeżywałem dramat mojej mamy obsadzonej na jednej z krakowskich scen w drugorzędnych rolach, znacznie poniżej jej możliwości warsztatowych i talentu. Po maturze, z myślą o późniejszej reżyserii, próbowałem się dostać na wydział aktorski krakowskiej PWST. Mimo zdanego egzaminu, zabrakło mi konkursowych punktów. Przedwczesna śmierć matki przyśpieszyła moja decyzję porzucenia teatralnych planów. Zająłem się muzyką.

Prawdziwy powrót do teatru w charakterze kompozytora teatralnego zapoczątkowała współpraca z Krystianem Lupą i Anną Augustynowicz. Dwa lata temu, pół żartem pół serio, Anna zapytała mnie, czy nie spróbowałbym reżyserii. Aby opisać stan mojego umysłu po tej propozycji zmuszony jestem - proszę wybaczyć osobisty ton - ujawnić epizod z mojego dzieciństwa. Zawsze, gdy dorośli pytali mnie kim chciałbym zostać jak dorosnę, bez wahania odpowiadałem: pilotem balonowym! Balonem, zupełnie przypadkowo, polecałem parę lat temu, czyżby teraz kolej na reżyserowanie?...

Parę lat temu oglądałem ponownie „Krzeseła” w spektaklu Izy Połabińskiej w teatrze Buckleina w Krakowie. Tekst Ionesco miał dla mnie powab zapachu szafy babci, w której lubiłem się chować. Wiszące suknie zatrzymywały nienaturalny zapach przedwojennych perfum. Coś egzotycznego i zarazem bliskiego. Czułem, że właśnie ten osobisty, żeby nie powiedzieć sentymentalny stosunek do „Krzeseł” daje mi odwagę podjęcia wyzwania spóźnionego o trzydzieści lat debiutu, młodzieńczego ryzyka w wieku, w którym zazwyczaj niechętnie się ryzykuje. Proszę, wybaczcie mi niestosowność takiego zachowania...

*Jacek Ostaszewski*

Stworzyłem dzieło sceniczne, dzieło literackie, aby ujawnić coś, co wszyscy wiedzą i aby wobec siebie samego zaświadczyć o tym, o czym zawsze wiedziałem: o niepojętej dziwaczności wszechświata i o codziennej pospolitości, przez którą spod spodu przebija co najwyżej groza.

Eugène Ionesco

# KRZESŁA

(Les chaises)

przekład: Jan Kosiński

reżyseria i muzyka: Jacek Ostaszewski

scenografia: Matylda Ostaszewska

reżyseria światła: Krzysztof Sendke

asystent reżysera: Jacek Polaczek

przedstawienie prowadzi: Jolanta Karszul

premiera 23 stycznia 1999

130 premiera TW



## obsada:

Stara  
Anna Januszewska

Stary  
Jacek Polaczek

Mówca  
Grzegorz Falkowski



Głosu Mówcy użyczył Krystian Lupa.

W przedstawieniu wykorzystano fragmenty nagrań archiwalnych  
(m. in. Enrico Caruso, Josephine Baker, Frehel, Tino Rossi)

Jubileusz trzydziestolecia pracy artystycznej Jacka Polaczka



Fantastyczna cudowność Ionesco, niesamowity surrealizm jego „fabuł” zdaje się wynikać z konkretności, z naiwności kopii. Wyrasta z gleby tradycyjnie komediowej, z pospolitej przeciętności zwyczajnego życia mieszczańskiej czy urzędniczej rodziny, z codzienności rodzinnej, domorosłej - w sensie niemal dosłownym - bo sztuki Ionesco wyrastają w „domu”, a jego surrealizm żywi się rodzinną zwyczajnością. Ślady konstrukcji komediowej możemy odnaleźć zawsze, jeśli nie w całości wyjściowej sztuki Ionesco, to przynajmniej prawie zawsze w wyjściowej konstrukcji sceny; towarzyska wizyta połączona z konwersacją - „Łysa śpiewaczka”, „Krzesła”, „Ofiary obowiązku”; lekcja, w czasie której między nauczycielem a uczennicą zachodzi „coś erotycznego” - „Lekcja”; klasyczny motyw komediowy, operetkowy, romantyczny: dzieje zaręczyn i zaślubin młodej pary - cykl Kubusia; małżeńskie nieporozumienia: „Amadeusz”, „Szaleństwo we dwoje”, „Głód i pragnienie”; sceny rodzinne - prawie wszystkie sztuki. Niczego tu nie zmienia fakt, że drugim wyjściowym elementem jest dla Ionesco moralitet: szukanie prawdy i dążenie do ostatecznego celu, którym się zawsze okazuje śmierć. Moralitet przecież nie jest niczym innym jak wysoką czy raczej najwyższą komedią serio, w której ludzkie grzechy zostają wyszydzone w sposób ahistorycznie uniwersalny. „Nowy lokator”, „Morderca nie do wynajęcia”, „Nosorożec”, „Król umiera”, „Pieszko w powietrzu”, „Głód i pragnienie” - naiwna projekcja zaczyna się zmieniać w everymena - i nie znajduje nic, a raczej znajduje ciągle tylko „nic”. Nihilistyczny moralitet?

Ionesco więc kopiuje autentyczną przeciętność. Nadaje jej jednak, podobnie jak malarze naiwni, właściwe kształty, proporcje i rozmiary, nie licząc się - w imię prawdy z konwencjonalnymi prawami ilości i jakości. Ilość: proste dublety, warianty, powtórzenia najzwyczajniejszych rzeczy- mebli w „Krzesłach” i „Nowym lokatorze”, nosów Roberty, narzeczonej Kubusia i Roberty samej (Roberta I i Roberta II, obie „jedynaczki”), filiżanek z kawą, bochenków chleba - nadają rzeczom, mieszkaniom, miastom, częściom ludzkiego ciała niesamowite pozory samodzielności. Martwa materia staje się „żywa” przez mnożący, mechaniczny ruch - jest w tym coś niesłychanie męczącego, wręcz nieprzyzwoitego. Rzeczy zachłannie rosną, zalewają

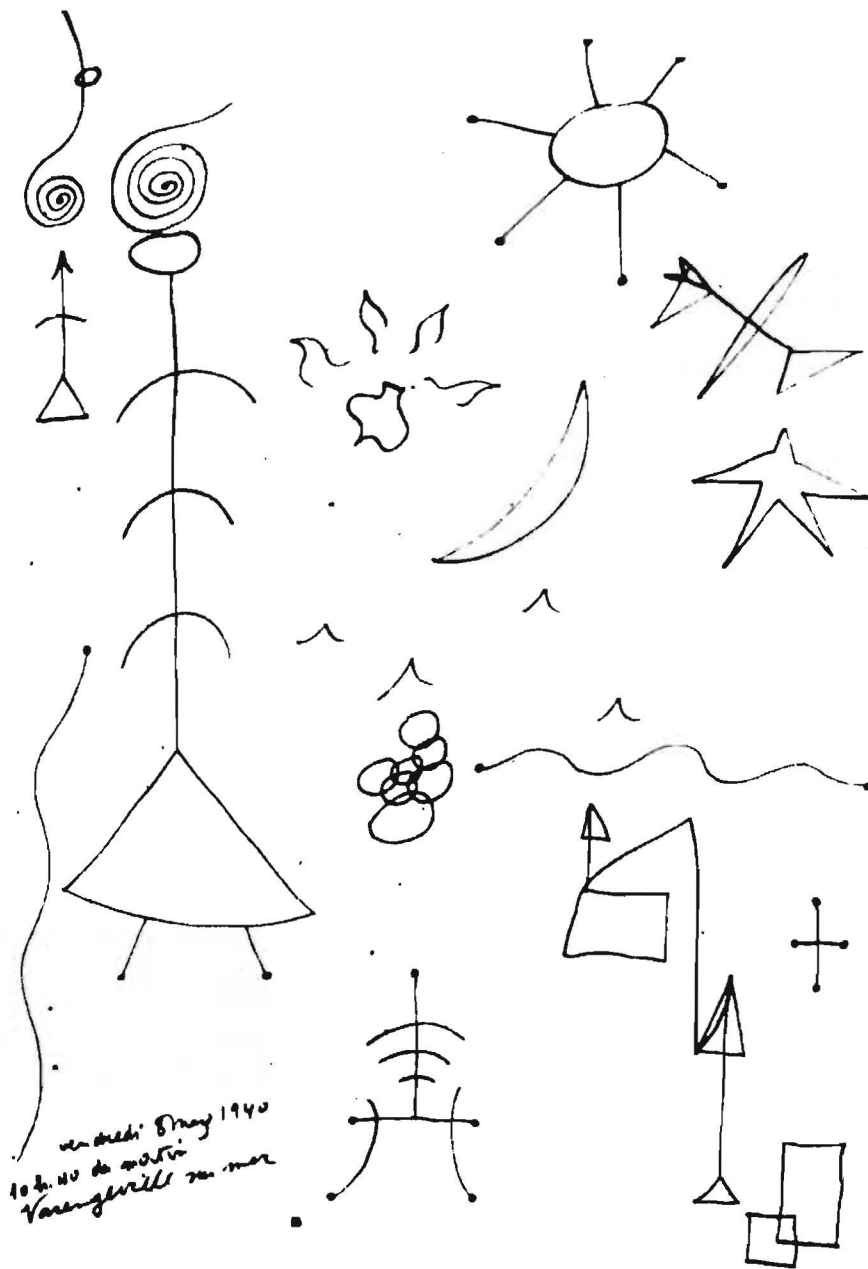
człowieka, otaczają go mechanicznym, coraz grubszym murem, meble, domy, samochody, ubrania, książki, miasta - cywilizacja rozrasta się w postępie geometrycznym, zajmuje przestrzeń, pożera czas, świat staje się coraz mniejszy, coraz w nim ciaśniej, nie ma już miejsca dla „króla stworzenia”, nie ma miejsca dla gospodarzy mieszkania, całe zajął groteskowy „rosnący trup”. Jakość: rosnący trup, zachłanność materii, rzeczy, które miały człowiekowi służyć, a które zaprzęły go w swoją służbę. Rzeczywistość dziwniejsze nam w oczach. Staje się kombinacją sprzeczności, lepieniem kontrastów z morderczą, obłąkaną logiką cywilizacji i kultury. (...)

Ionesco w uniwersalistycznym uniesieniu chce spisać wszystkie wstępne, elementarne prawdy o życiu w ogóle, a także wszystkie prawdy o życiu współczesnym i jeszcze wszystkie osobiste doświadczenia całego swego życia. Ma się to złożyć w całą prawdę o świecie, o naszych czasach i o nim samym, w coś nieopisanie wielkiego, wszystko obejmującego, wyjaśniającego wszystko i tak ogólnego, że nie da się nawet w przybliżeniu określić, co by to właściwie być mogło. Jakaś wielka misja, posłanie, posłannictwo - to właśnie, czego nieokreślona niewyraźność, a nawet niewyobrażalność wciąż dręczy jego bohaterów. Prawda, która nagle się objawia w swojej uderzającej prostocie i której niewyraźna wielkość pęka w banał, ciągle od nowa odkrywany przez wciąż nowych „naiwnych” - jest to prawda, że człowiek chciałby być szczęśliwy, żyć w słońcu, w promiennym mieście-ogrodzie pełnym światła i przestrzeni, w wiecznej wiośnie, być wiecznie młody, piękny, bezgrzeszny, nieśmiertelny, a żyje w ciemnych, zimnych, wilgotnych domach i w zbudowanych na własne nieszczęście wielkich miastach prowadzi dalszy ciąg życia jaskiniowego. Że jest ociężały, brzydki, leniwy, mięsożerny, z roku na rok coraz bardziej pochyla się ku ziemi potykając się o meble, którymi zagroził sobie mieszkanie - to mieszkanie, do którego jest przyrośnięty na lata i lata, i do którego przy każdej przeprowadzce składają go jak do grobu. Prawda, że choruje, starzeje się i w końcu umiera, a jedyne, czego zdąży dokonać przed śmiercią, to reprodukcja siebie pod presją instynktów i społeczeństwa, w następnym pokoleniu, takich samych ludzi skazanych na takie samo życie - okazuje się jedynym jego powołaniem i misją.

Teatr Ionesco jest zbiorem banałów odkrytych na nowo i osobiście przeżytych, jest intymnym zwierzeniem najbardziej zużytych


komunałów. Pisze Esslin, że na przedstawieniu „Krzeseł” puste rzędy na scenie przedłużały się na widownię, gdzie zwykle siedziało pięć lub sześć osób, podobnie jak przedtem na spektaklach „Łysej śpiewaczki” i „Lekcji”, które najpierw były gigantyczną klapą, a teraz są grane co wieczór. W owych pustych rzędach krzeseł na scenie w „Krzesełach” możemy zobaczyć „kopię” pustej widowni, osobiste doświadczenie autora nie oglądanych sztuk, a może jego senny koszmar - co nie przeszkadza, że „Krzeseła” są jednocześnie najszerzą metaforą i może jedyną z jego sztuk, w której groteska doprowadzona do końca, sięgając dna parodystycznych zaprzeczeń tragedii, przelamuje się, niemal jak u Becketta w nową tragedię - i nie jest sztukowana w tym celu żadnym nihilistycznym moralitetem. U Ionesco mamy wciąż taką nieustanną przemianę perspektyw od najmniejszej, najbardziej intymnej po uniwersalną i z powrotem, ku prywatnemu przeżyciu. Obie te prawdy, moralitetowo-powszechna i osobiście prywatna, zapalają się na moment i natychmiast gasną, zanim jeszcze prawda moralitetowa zdąży zakrzepnąć w pewny banał, a osobista - rozpląkać w litujący się nad sobą melodramat. Jest w tym coś z fajerwerków, ogni sztucznych, coś właśnie niepokojąco sztucznego. Wygląda to tak, jakby intymna szczerłość była możliwa już tylko w parodystycznym cudzysłowie, który czym prędzej nakłada - jakby pospolita zwyczajność była sztuczna z natury, a przeciętna mierność naprawdę wiecznie się objęła między idyllą a piekłem.

*Z przedmowy do zbioru  
E. Ionesco: TEATR, PIW 1967*



Juan Miró, Kompozycja






Nigdy nie potrafiłem przyzwyczać się całkiem do istnienia ani świata, ani innych, ani tym bardziej samego siebie. Zdarza mi się odczuwać, że formy tracą nagle swą treść, rzeczywistość staje się nierealna, słowa są tylko szmerem pozbawionym sensu, te domy, to niebo są tylko fasadami nicości, ludzie poruszają się jak automaty, bez powodu; wszystko staje się ulotne, zagrożone - tak jak i ja - bliskim zapadnięciem się w nieznaną otchłań, poza nocą i dniem. Jakie czary pozwalają temu wszystkiemu jeszcze trwać? I cóż to znaczy, ten pozór ruchu, ten pozór światła, ten rodzaj rzeczy i ten rodzaj świata? A przecież jestem tu, zanurzony w istnieniu, nie mogąc uchwycić tych zjaw, nic nie rozumiejący, wykorzeniony, oderwany od czegoś, co sprawia, że dręczy mnie poczucie braku. Zastanawiam się nad sobą i czuję, że ogarnia mnie niezrozumiałe cierpienie, nienazwany żal, bezprzedmiotowe wyrzuty, jakaś miłość i jakaś nienawiść, pozorna radość, dziwna litość (nad czym? nad kim?), czuję, że rozdzierają mnie, w rozpaczliwym konflikcie bez wyjścia, ślepe siły wywodzące się z mej najgłębszej istoty, wydaje mi się, że utożsamiam się to z jedną to z drugą, wiedząc jednak dobrze, że nie jestem całkowicie żadną z nich (czego ode mnie chcą?), ponieważ nie wiem naturalnie, kim jestem ani dlaczego jestem.

Żadne wydarzenie, żadna tajemnica mnie nie dziwi, żadne rozumowanie nie pociąga (nie interesuje mnie kultura), żadna rzecz nie wydaje mi się bardziej niezwykła od innej, bowiem wszystko zostało zniwelowane, zatopione w nieprawdopodobieństwie, w powszechnej niezwykłości. To właśnie istnienie, posługiwanie się językiem wydaje mi się nie do przyjęcia. Ci, którzy nie odczuwają bezsensu istnienia, mogą sądzić, że w jego granicach tylko to lub tamto jest sensowne, logiczne, fałszywe, słuszne. Ponieważ dla mnie egzystencja jest czymś nie do wyobrażenia, w jej ramach wszystko wydaje mi się możliwe. Żadna granica nie może dla mnie oddzielać rzeczywistości od nierzeczywistości, prawdy od fałszu, ani nie mam kryteriów ani preferencji. Jestem tu na granicy bytu, obcy biegunowi historii, osłupiały, nieruchomy w tym pierwotnym osłupieniu. Drzwi są przede mną zamknięte, albo być może zniknęły wraz ze ścianami, wraz z możliwością rozróżniania.

Z pewnością, to, co tutaj opisałem, jest tylko skrajnym stanem mojego umysłu, stanem najbardziej prawdziwym. Mimo wszystko żyję. I zdarza mi się pisać... sztuki teatralne np. Mam właśnie zaszczyt odpowiedzieć na pytanie, co sądzę o teatrze. To, co powiedziałem dotąd zdaje się nie mieć żadnego związku z tematem. Jestem jednak przekonany, że o niczym innym nie mówiłem. Wprowadź teatr, tak jak i literatura, i jakakolwiek forma życia kulturalnego, interesuje mnie w umiarkowanym stopniu, dotyczy mnie tylko częściowo, nie przywiązuję bowiem wielkiej wagi do tego, co komunikowalne, zewnętrzne wobec rzeczy, czynów, akcji. Dla mnie teatr - mój teatr - jest najczęściej wyznaniem; czynię jedynie zwierzenia (niezrozumiałe dla głuchych, nie może być inaczej), gdyż cóż innego mógłbym robić? Próbuję ukazać na scenie dramat wewnętrzny (niezrozumiały dla mnie samego), sądząc, że skoro mikrokosmos jest obrazem makrokosmosu, to może się zdarzyć, że świat wewnętrzny, cząstkowy i zdeintegrowany, stanie się zwierciadłem lub symbolem uniwersalnych sprzeczności. A zatem żadnej intrygi, architektury, żadnych zagadek do rozwiązania, lecz nierozwiązywalna tajemnica, żadnych charakterów, lecz postaci bez tożsamości (stają się nieustannie przeciwieństwem siebie samych, zajmują miejsce innych i vice versa), ciąg bez ciągłości, przypadkowe powiązania bez więzi przyczynowo-skutkowych niewytłumaczalnych przygód albo stanów emocjonalnych lub też nieopisane, lecz żywe spiętrzenie intencji, ruchów, bezkształtnych i sprzecznych namiętności. Wydawać się to może tragiczne, wydawać się może komiczne lub jedno i drugie, ponieważ nie umiem dokonać rozróżnienia. Chcę tylko przekazać to, co nieprawdopodobne i niezwykle, mój świat (...).

*E. Ionesco, Notatki i kontrnotatki (fragmenty),  
tł. Joanna Ugniewska, druk w: Pismo literacko-artystyczne 3/1989.*





## TRZYDZIESTOLECIE PRACY ARTYSTYCZNEJ JACKA POLACZKA

Role Starego w „Krzyszłach” Jacek Polaczek wkracza w trzydziesty pierwszy rok pracy artystycznej. W 1968 roku uzyskał dyplom łódzkiej PWSTiF i rozpoczął pracę w teatrze w Tarnowie. Kolejny sezon spędził w Koszalinie. W roku 1970 związał się z teatrem Polskim w Poznaniu, gdzie zagrał kilka znaczących ról (m.in. Kordiana). W zespole Teatru Współczesnego jest od momentu jego powstania (1976). W ciągu tych 23 lat dwa razy przenosił się do Teatru Polskiego w Szczecinie - w latach 1981-84 i 1991-92. Zagrał tu m.in. Rejenta w „Zemście” Fredry, Blooma w „Ulissiesie” Joyce’a i Sira w „Garderobianym” Harwooda.

Jacek Polaczek jest aktorem cenionym przez ludzi teatru, krytyków i - przede wszystkim - przez widzów. Był wielokrotnie nominowany do nagrody szczecińskiej publiczności „Bursztynowy pierścień”. W 1997 roku otrzymał nagrodę szczecińskich krytyków „Oko recenzenta”, a w 1998 jury XXIII Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Małych Form KONTRAPUNKT przyznało mu nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Szczecina za rolę Fryderyka Korbesa w „Grach śmiertelnych” F. Dürrenmatta.

Ważną częścią jego artystycznej działalności jest współpraca z Polskim Radiem - słuchowiska z jego udziałem i powieści przez niego czytane cieszą się wielkim powodzeniem.

Oto niektóre z ponad 60 ról Jacka Polaczka na scenie Teatru Współczesnego:

- Fernard Odogonal w „Farsie mrocznych” Michela de Ghelderode (1977)
- Ken Harrison w „Czyje to życie” Clarka (1980)
- Piotr Wysocki w „Wysockim” Zawistowskiego (1984)
- Salieri w „Amadeuszu” Shaeffera (1985)
- Mackie Majcher w „Operze za trzy grosze” Brechta (1987)
- Gospodarz w „Weselu” Wyspiańskiego (1987)
- Sasza w „Antygonie w Nowym Jorku” Głowackiego (1994)
- Szambelan w „Iwonie, księżniczce Burgunda” Gombrowicza (1996)
- Bohater w „Kartotece” Różewicza (1997)
- Rotmistrz w „Damach i huzarach” Fredry (1997)
- Fryderyk Korbes w „Grach śmiertelnych” Dürrenmatta (1998)
- Pustelnik w „Balladynie” Słowackiego (1998)



jako Edgar Wałpor w „Kurce wodnej”,  
fot. J. Fijałkowski



jako Sasza w „Antygonie w Nowym Jorku”  
Głowackiego z Wiesławem Lewocem,  
fot. T. Czarny



jako Naczelnik Policji w „Policji” Mrożka  
z Tadeuszem Zapaśnikiem, fot. J. Fijałkowski



jako Salieri w „Amadeuszu” Shaeffera,  
z Iwoną Rulewicz, fot. J. Fijałkowski

zastępca dyrektora: Mirosław Gawęda

### ZESPÓŁ TECHNICZNY:

kierownik techniczny: Włodzimierz Bojakowski

operatorzy światła: Janusz Kłym, Robert Skrzyński, Hubert Boczkowski

akustycy: Andrzej Banaś, Adam Dzidziszewski

główny brygadier sceny: Brunon Melkis

obsługa sceny: Andrzej Miszkurka, Krzysztof Czecholiński, Karol Strugalski

pracownia ślusarska: Józef Kazubski

pracownia stolarska: Hilary Stróżyński

pracownia krawiecka damska: Irena Błońska

pracownia krawiecka męska: Jerzy Burmistrz, Zofia Kazmierczak

pracownia tapicerska: Stanisław Falkowski

pracownia plastyczna: Adam Wiewiórski

pracownia fryzjerska: Renata Szwed, Elżbieta Wiśniewska

garderobiane: Krystyna Storożyńska, Urszula Jastrzębowska

rekwizytorka: Barbara Cieśluk

kierowca - zaopatrzeniowiec: Jarosław Piotrowski

W programie wykorzystano rysunki:

Matyldy Ostaszewskiej i Juana Miró

Opracowanie programu: Julia Kierc-Wierzchowska

Wydawca: Teatr Współczesny, Wały Chrobrego 3, 70-500 Szczecin



profesjonalne  
usługi  
poligraficzne

drukarnia  
**COM**<sup>®</sup>  
GRAPH

70-466 Szczecin  
ul. Monte Cassino 30  
tel./fax (48 91) 22 04 26  
(48 91) 22 42 62

w repertuarze:

### DUŻA SCENA

Antoine de Saint-Exupéry  
*Maly Książę*

Witold Gombrowicz  
*Iwona, księżniczka Burgunda*

Zbigniew Herbert  
*Rokonstrukcja poety*

Werner Schwab  
*Moja wątroba jest bez sensu  
albo zagłada ludu*

W przygotowaniu:  
Carlo Collodi  
*Pinokio*

### MAŁA SCENA - MALARNIA

Marek Koterski  
*Kocham  
Nas troje*

Stig Larsson  
*Powrót skazanka*

Aleksander Fredro  
*Damy i huzary*

Stanisław Ignacy Witkiewicz  
*W małym dworcu*

Józef Słowacki  
*Ballady*

Woody Allen  
*Sekskomedia nocy letniej*

Friedrich Dürrenmatt  
*Gry śmiertelne*

Kierownik Biura Obsługi Widzów: Bolesław Pyzdrowski  
tel. 489 23 23

Rezerwacja i sprzedaż biletów oraz informacje  
od 8.00 do 15.00, w soboty od 10.00 do 13.00

Kasa czynna zawsze na godzinę przed rozpoczęciem spektaklu  
tel. 489 23 23



Zbiorów  
Działu Dokumentacji  
ZG ZASP



Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie.

*Pascal*